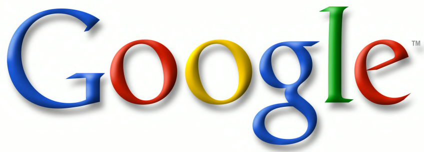




KOLUMB

PAMIĘTNIK.

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

TOM V.

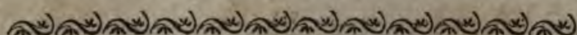
Nr 26.

Z drugiéj połowy Stycznia.



W WARSZAWIE
NAKŁADEM REDAKCJI.
W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.
1829.





KOLUMB
PAMIĘTNIK PODRÓŻY.
Ner 26.

Z DRUGIÉJ POŁOWY STYCZNIA 1829 ROKU.

IV.
WIADOMOŚĆ O CYRENAICE I O MIEŚCIE CYRENE, *zebrana z opisów podróży: Kapitana* Beechey, P. Della Cella i P. T. R. Pacho *osobno w różnych czasach odbytych.*

Lubo jeograficzne wiadomości nasze obszerniéjsze są bez wątpienia i dokładniéjsze aniżeli jakiegokolwiek bądź z ludów starożytności, postrzegamy wszelako, iż wiele krain, które im były najlepiéj znane, są prawie zupełnie obcemi dla nas. Od niedawnego to dopiéro czasu olbrzymie szczątki Persepolis, Palmiry i Tebów, przywrócone zostały podziwieniu świata. Mało jeszcze bardzo wiemy o krajach, które zostawały pod władzą Kartagińczyków. Ale nie ma okolicy świa-

ła, coby tak zupełnemu uległa zapomnieniu, jak ta co zajmuje wybrzeże między Trypolis i Egiptem. Inne krainy wyzywały niejako usiłowania przedsiębierczych wędrowników; owa zaś nigdy ich nie powołała. Obojętność ta tém trudniéjszą jest do pojęcia, iż starożytna téj cząstki ziemi sława powinnaby była obudzić ciekawość którego z Europejczyków. Ona to użyczyła poetom dawnym tych pięknych obrazów i zajmujących powieści. Wielka Syrta, przestrach żeglarzy, ruchome piaski co pod nogami wędrowników goreją, zródło Apolla, wzgórki Wdzięków i Hesperydów ogrody, winny istnienie swoje znajomości tych krajów jaką starożytni mieli. Ale najwięcéj zajmującym przedmiotem w tych okolicach są szczątki wspaniałe jednéj z najsławniéjszych osad greckich. Cyrene jest miasta tego nazwisko. Otoczona naturalnemi szańcami, nie obudziła ona chciwości żadnego z obcych nieprzyjacioł, a wewnętrznemi wstrząsana rozruchami, nie starała się zachodzić w stosunki z narodami cudzoziemskiemi. Chwała jéj nie jest przez to mniéj wielką: Cyrene odznaczyła się zarówno w dziejach sztuk, umiejętności i przemysłu. Grecy i Rzymianie zwiedzali często te krainy dla nabywania rozlicznych wiadomości i kosztowania przyjemności życia.

Przed niedawnym dopiéro czasem kraj ten zwrócił nakoniec uwagę kilku podróżnych. Pierwszy z Europejczyków co nam o nim podał nie-

jakie wyobrażenie, był P. Della Cella, lekarz włoski, który towarzyszył Dejowi Trypolitańskiemu w wyprawie podłuż brzegów Srodziemnego morza przedsięwziętéj. Podróż ta, która miała na celu zwiedzenie téj krainy, tak pod względem starożytności, jak i obecnego stanu, uskutecznioną została w latach 1821 - 1822, i stała się zródłem bardzo zajmujących wiadomości o Cyrenaice. W r. 1824, P. Pacho zwiedził też same kraje, i zgłosił się o nagrodę przyrzeczoną przez Towarzystwo jeograficzne paryzkie, a która przyznaną mu została przez kômissję złożoną z PP. Malte - Brun, Jaubert i Barbier de Bocage. Ważnym jest bardzo rapport téj komissji, równie jak trzy pierwsze poszyty podróży P. Pacho, które już wyszły z druku. Będziemy się starali przedstawić tu czytelnikom niektóre wiadomości o Cyrenaice, korzystając z kilku dzieł o tym kraju napisanych.

Niepodobna mieć wyobrażenia o położeniu jeograficznem Cyrenaiki, nie będąc poprzednio oswojonym z położeniem Afryki w ogólności. Wystawmy sobie płaszczyznę ruchomych piasków, rozciągającą się we wszystkich kierunkach na mil tysiąc, i nie przedstawiającą innéj rozmaitości nad Nil i Atlas, z których pierwszy skrapiając część wschodnią, tworzy mieszkalne okolice Egiptu i Nubji, drugi zaś przecinając kraj w różnych kierunkach, zyzną Barbarję od reszty Afryki oddziela. Na zachód Egiptu, gałęzie Atla-

su stają się coraz płasciéjszemi i nareszcie zupełnie nikną. Piasek zdaje się odzyskiwać panowanie swoje; ale wśród téj pustyni, znajduje się kraj obfity w zródła, które użyzniają doliny i wzmagają nieustannie siłę najpiękniéjszego roślinienia. Taką jest Cyrenaika.

Ponieważ kap. Beechey z większym porządkiem i kolejnie odbywał podróże swoje, będzie nam przeto służył za przewodnika w poznaniu téj części Afryki. Inni podróżni będą nam tyle razy pomocni, ile kroć ważność miéjsca jakiego wymagać będzie bardziéj szczegółowego opisu.

Przebywszy Taguira, niedaleko Trypoli, podróżny zagłębia się w pustynię, która się prawie na całą rozciąga Afrykę. Pierwszych dni, kiedy jeszcze nie czuje się ani niedostatku wody, ani głodu, podróż ta jest nader przyjemna i ma w sobie cós romansowego. Przestwór niczém nieograniczony, głębokie milczenie i zupełna samotność zachwycają podróżnego. Doznaje on uczuć niepodobnych do opisania, i równie żywych jak nowych zupełnie. Oko podróżnych wynagrodzone bywa za pierwsze wrażenia widokiem położenia doliny Lebeda, która jest może najpiękniéjszą w świecie. Pyszne drzewa oliwne i piękne palmy zacieniają wioski porozrzucane w dolinie, która najbogatszą i najświetniéjszą okryta jest zielonością. Ale ziemia Trypolitańska przechodzi jeszcze pod wielu względami dolinę Lebedy. Starożytni chwalili bardzo tę część Afryki, ró-

wnie jak miasto *Lepti Magna*, osadę fenicyjską, któréj świetność zachowywała się aż do ostatnich czasów państwa Rzymskiego. Szczątki jéj, opisane przez Della Cella, przedstawiają jedynie stosy gruzów niekształtnych, na pół strawionych gorącym pustyni piaskiem. Dają się tam postrzegać fundamenta gmachów wspaniałych, zwalonych wież, połamanych kolumn, i innych niemniéj ciekawych starożytności. Kapitan Smith, który te okolice w r. 1817 przebiegał, i otrzymał od Beja pozwolenie zabrania z sobą niektórych ułomków z ruin, bardzo został zdziwiony, kiedy ich wcale nie znalazł przybywszy po nie. Jako miłośnik starożytności zaczął śledzić coby się stało z najznakomitszemi sztukami, i dowiedział się nakoniec, że mieszkańcy posłyszawszy o zamiarach jego, pospieszyli się, i przed jego przybyciem zabrali wszelkie ułamki marmurów, których na kamienie do młynów olejowych używali.

Minąwszy Messoacata, postać kraju zupełnie się zmienia: zamiast widoków zachwycających, ukazuje się przestrzeń niezmierna ziemi pozbawionéj wody i tego wszystkiego co może ożywiać krajowid. Step ten okryty jest piaskiem niezmiernie drobnym i lekkim, który z téj przyczyny łatwo się porusza i obsuwa. Arabowie znają niebezpieczeństwa, na jakie naraża się ten co się w głąb kraju posuwa; ale podróżni angielscy uważając za bajki to wszystko co im po-

wiadano, śmiało naprzód postępowali. Postrzegli wkrótce że ich nie oszukiwali przewodnicy: widzieli jak koń ugrąznąwszy w piasku, zniknął, i ledwie jezdziec potrafił się ocalić.

Kapitan Bechey, zmierzając następnie ku morzu, oglądał zatokę Wielkiéj-Syrty, przestrach starożytnych żeglarzy. Znalazł on ją zupełnie zgodną z opisami Strabona i innych jeografów. Tam, stepy i morze łączą się z sobą nieznacznie, i kiedy podróżny mniema że już daleko jest od lądu, wpada nagle na ławice piasku. Niebezpieczeństwo żeglugi na tych wodach pomnażają jeszcze gwałtowne wiatry północne, które panując ciągle prawie wpędzają okręty na miałczyste brzegi.

Przebiegając okolice otaczające Wielką-Syrtę, podróżny upatruje miéjsc sławnych w starożytności. Chciałby między innemi poznać miéjsce, w którym stał ółtarz poświęcony braciom Philaini, młodym Kartagińczykom, którzy się poświęcili na spalenie żywcem, dla okázania słuszności praw swojéj ojczyzny do ziemi w sporze będącéj.

Po odbyciu przeszło dwudziestu mil drogi podłuż tych pustych brzegów, przybywa się na Pentapole, dolinę skropioną przez 360 strumieni, i niegdyś kwitnącemi okrytą miastami. Z tych jedném z najznakomitszych było miasto Berenice, znane również pod imieniem Hesperydy. Zwaliska tylko ukazują się tam dzisiaj, jako jedyne

szczątki ludnego miasta, a nędzna wioska Bengazi zajmuje jego miéjsce. Niedaleko ztamtąd, miały istniéć niegdyś Hesperydów ogrody. PP. Beechey i Pacho nie zgadzają się względem miéjsca ich posady. Nie przywodząc tutaj dowodów jakiemi obydwa zdania swoje usprawiedliwiają, udamy się w dalszą ku Cyrenie podróż.

Nim się do niéj przybędzie, droga prowadzi na zwaliska Tenchiry i Ptolemaïdy. Widziéć tam można pomniki znakomite starożytności i bardzo pięknie zachowane marmury.

Widok Cyrene wynagradza podróżnemu wszelkie trudy jakich w ciągu podróży doznał. Posada miasta tego jest równie osobliwsza jak wspaniała. Wzniosłość na których leży, pochyła się zwolna i schodzi do morza, tworząc stopnie, z których każdy przedstawia drogę ponaznaczaną jeszcze kołami starożytnych wozów Cyreny. Około 800 stóp niżéj rozpościéra się równina przyjemnie drzewami zarośnięta, brzegiem morskim zakończona, która nader miły przedstawia krajowid. Widok ze szczytu pagórka Cyreny, obejmując skały, równinę i ocean, jest taki, iż kapitan Beechej nie ośmiela się nawet go opisywać. Miéjsce to jak wszystkie inne nie posiada wcale stałych mieszkań, ale znajdują się tam otwory w skałach wykute, które są dla koczowniczych Arabów wygodném i przyjemném schronieniem. W mieście i w okolicach jego dają się widziéć dobrze zachowane posągi, szczątki ozdób pałaco-

wych oraz ruiny rozległych domów. Najznakomitszém jednakże miéjscem w Cyrenie jest Necropolis albo miasto zmarłych.

Wszystkie ludy starożytności nie szczędziły bogactw swych i talentów na ozdabianie grobów ojców swoich; ale żaden może nie był w tym względzie tyle hojnym co Cyrenejczykowie. Jeśli pałace i mieszkańcy z bogactwami i ze sztukami swemi zniknęli z powierzchni Cyreny, Necropolis, mówi P. Pacho, dostateczne i szczytne daje wyobrażenie o jéj dawnym blasku, jéj niezmiernéj ludności i stopniu cywilizacji. Ośm lub dziewięć rzędów grobowych jaskiń otacza górę, na szczycie któréj leży stolica afrykańskiéj Grecji. Jaskinie te zawiérają groby i sarkofagi, równie znakomite pięknością i bogactwem swych ozdób, jak znaczną liczbą napisów. Fasady ich są bardzo piękne, i oznaczają wzrost lub upadek sztuk nadobnych w Cyrenie. Rzędy te grobów rozciągają się na przestrzeni jednomilowéj prawie, i tworzą pewny rodzaj miasta, równie ciekawego jak nadzwyczajnego.«

P. Pacho przywiózł z sobą wiele tamtejszych napisów, które przedstawił Towarzystwu jeograficznemu w Paryżu. Towarzystwo zaś, po głębokiém ich rozważeniu, znalazło że są małoznaczącemi. Jeden z nich tylko zasięga epoki niepodległości Syreny; wszelkie inne pochodzą z czasów nierównie późniéjszych.

Kapitan Beechey nie ciągnął podróży swojéj za Derne, gdzie znalazł ruiny podobne do tych jakie widział w krajach przez siebie zwiedzonych. Od tego to punktu poczyna się dawna Marmaryka, gdzie P. Pacho będzie jedynym przewodnikiem naszym. Okolica ta niższą jest od Cyrenaiki, równie pod względem klimatu jak natury ziemi. Pomniki nawet Marmaryki nie przedstawiają już tego nadobnego piętna klassyczności, jakie jest Cyrenie właściwe; są one w ogólności mniéj zgrabne i zbliżają się więcéj do stylu egipskiego.

Na zachód od Derny, na rozległéj dolinie, znajdują się zwaliska Kubbehu, czyli dawnych łaźni, do koła zródła wzniesionych, oraz szczątki świątyni, którą P. Pacho uważa za świątynię znaną pod imieniem Wenery, jeśli dać można wiarę niepewnym dosyć wiadomościom, jakich o tym pomniku dawne starczą podania. Ruiny téj świątyni leżą naprzeciwko przylądku *Turba*, bez wątpienia dawnego *Zephyrium*, który dosyć niewyraźnie Strabon i Pomponjusz mieszczą pomiędzy Chersonezem cyrenaickim i odnogą Naustahmus, ale którego położenie stanowczo późniéj o 150 stadjów od Zarynu (Darnis) bezimienny Stadjazm oznacza. Odległość ta zgadza się dokładnie z pięcioma *lieues*, które liczyli PP. Smith i Pacho pomiędzy Derną i Turbą. Podług tegoż Stadjazma, stacja jedna zwana Aphrodisias znajdowała się o 60 stadjów na zachód od Zephy-

rium, a imię to, przydaje on, winna była świątyni Wenery. P. Pacho korzysta z tego stanowczego objaśnienia, stwierdzonego nadto przez Scylaxa. Przyjmując jego sposób widzenia, trzeba by jeszcze wyrzec, czyli świątynia ta Wenery wzniesioną była na brzegu z którego zniknęła, lub na szczycie góry, gdzie jéj posady dotąd znajdowaćby się powinny. Oto są okoliczności na których się opiera P. Pacho: »Lubo zwaliska te, »mówi on, znajdują się na szczycie gór, nie zaś »na brzegu bezpośrednio przy stacji Aphrodisias, »nie mogę wszelako wątpić iżby to być nie miały »ruiny świątyni Wenery. Położenie to budowli »należącéj do pierwszych Pentapoli (*) wieków, »odpowiada nadto przyjętemu w ówczas przez »Cyrenajczyków systematowi, oraz zgadza się z »budową świątyni wzniesionéj na cześć bogini »piękności. Mianożby świątynię Wdzięków stawiać w okolicy jałowéj, lub na wyspie skałami »najeżonéj, kiedy pobliskie wzgórza zielone swe »murawy, uśmiechające się gaje i czyste przed»stawiały zdroje? Jakżeby myśl ta przeciwną »była gustowi przyzwoitości miéjscowych, do tak »wysokiego stopnia u Greków posunionemu? »Jakże przeciwnie mój pomysł korzystnym jest »dla niego! Z pagórka Tammeru, widzieć się

(*) Tak zwali Grecy okolicę, gdzie w pobliskości 5. miast się znajdowało.

»dają u stóp jego cieniste gaje, a wzrok sięga »daleko na rozległą morza płaszczyznę. Tak więc, »świątynia Wenery w tajnikach gajów użyczać »mogła schronienia miłostkom młodych kochan»ków, a nieograniczony horyzontu widok, przed»stawiał im obraz trwałości ich uczuć. W ma»łéj odległości ku wschodowi, znajdują się jeszcze »dotąd w przyjemném położeniu wysokie mirty, »których pnie siłą czasu powydrążane, jeszcze się »zieloném wieńczą liściem. Piękne te drzewa »widziały zapewne wiele upłynionych wieków; »byt ich może równoczesnym jest z ową świą»tynią, lecz ileż się ich przeznaczenia i ich sym»bola zmieniły! świątynia runęła ręką zniszcze»nia potrącona; kiedy tym czasem zgrzybiałe pnie »myrtów ozdabiają jeszcze wdzięki i młodość: »jest to zawsze drzewo piękności; przez samo na»wet starzenie się staje się ono piękniéjszém.«

Sławne porty Apisu i Paraetonium są dziś nędznemi tylko wioskami, których przystanie piaszczyste zaspy w połowie zawalają. Wszędzie dają się postrzegać ślady równie liczném jak uobyczajonéj ludności. Widać w wielu miéjscach jakie czyniono usiłowania dla zaradzenia niedostatkowi wody. Liczne kanały kraj ten we wszystkich kierunkach przerzynają, i otaczają nawet pagórki; wszędzie napotykać można starożytne cyterny i studnie.

Ludność kraju którYśmy przebiegli składa się wyłącznie z Arabów. Mowa ich, obyczaje i swy-

czaje nie zakrywają bynajmniéj ich pochodzenia. Prowadzą oni życie koczownicze; trzody stanowią ich jedyne bogactwo, a gościnność ich pierwszą cnotę. Ludność Cyrenaiki dochodzić ma do 40,000 mieszkańców, Marmaryki 35,000, Wielkiéj-Syrty zaś do 25,000. Jeśli wiadomości przez podróżnych naszych ogłoszone są dokładne, całkowita ludność tych niezmiernych wybrzeżów nie przenosi 100,000 ludzi.

(Edinb. Rev.)

V.

WYPIS z DZIENNIKA PODRÓŻY ODBYTÉJ w ROKU 1828, *w celu zwiedzenia celniéjszych w Europie zakładów dobroczynnych i więzień, przez* Eustachego Marylskiego *Mag. Uniw. Warszawskiego.*

(Dalszy ciąg.)

Podróż przez część Flandrji do Gandawy.— Więzienie w tém mieście— Bruxella— Waterloo— Więzienie w Wortel blisko Bruxelli— Ogólne uwagi o więzieniach holenderskich.

Dnia 24 Lipca.

Jeśli przyjemnie jest zwiedzającemu obce kraje napotykać okazałe widoki natury, zajmujące położenia, które bawią oko, i nieraz myśl i ser-

ce człowieka do wyższych podnoszą uczuć, niemniej równie więcéj zajmuje widok czynnego życia mieszkańców, oraz znamion zamożności i wyższéj cywilizacji.

Uderzającém jest to wszystko za wstąpieniem na ziemię Flandrji. Uprawa gruntów w tym kraju, możnaby powiedziéć iż doszła aż do zbytku. Grunta te dzielą się na małe pola, które są utrzymywane z taką starannością, jak najpiękniéjsze ogrody. Ziemia tam zupełnie różna od téj jaka się w *Holandji* znajduje, poświęcona jest uprawie zboża. Dobra jéj uprawa tak ją czyni żyzną, że wszędzie wielkie wydaje plony. Główném zatrudnieniem mieszkańców jest rolnictwo, jak tamtych prowincji handel; i z téj to przyczyny prawa do jednych prowincji zastosować się dające, drugim stają się uciążliwemi.

W przejeździe przez Flandrję uderza naprzód podróżnego bardzo znaczna między jéj mieszkańcemi a Holendrąmi różnica. Inni są tu ludzie: więcéj uprzejmi i weseli, przyjemniéjszych obyczajów i więcéj życia okazujący, mieszkańcy Flandrji mają pierwszeństwo przed tamtymi. W dnie uroczyste z lubością oddają się muzyce; a ztąd przebiegając wsie widziéć je można przybiérające postać bardzo wesołą; zewsząd daje się słyszéć brżmienie rozmaitych instrumentów, i zewsząd radość, swoboda i zamożność rozweselają oko patrzącego. Flandrja jest już krajem wzgórzystym. Miasto Saint-Nicolas odległe o cztéry

mile od Antwerpji, ma wiele fabryk płótna. — Szczególniéj znane jest z handlu zboża, do czego znajduje się przeznaczony bardzo obszerny rynek; ten jednak w dniach targowych, dla znacznego napływu krajowców i cudzoziemców, bywa niekiedy za szczupły.

Najznakomitsze miasto w *Flandrji* jest Gandawa (Gand). Ma wiele gmachów okazałych; najpiękniéjszym zaś między niemi, a nawet takim któremu równie piękny rzadko w Europie znaleśćby można, jest gmach Uniwersytetu. — Budowniczy jego wyczerpał wszystkie ozdoby rzymskiéj architektury.

Znajduje się tu sławne więzienie od którego nie znamy lepszego na stałym lądzie. Założone 1773 r. mieści w sobie około 1300 osadzonych za karę. Gmach cały zabudowany jest w ośmiokąty. Każdy z tych ośmiokątów przedzielony jest znowu murem wysokim, i stanowi oddzielny zupełnie budynek do którego osobna prowadzi brama.

W nim osadzeni więźnie nie wychodzą już daléj. Tutaj umieszczone są liczne dla nich przeznaczone warsztaty; najwięcéj zaś zajmują ich robieniem płótna. W każdéj izbie sypialnéj znajduje się dwóch więźniów, co znacznie dozór ułatwia.

Wzorowe to urządzenie wewnętrzne daje instytutowi temu pierwszeństwo, przed wszystkiemi dotąd widzianemi więzieniami.

Zapłatę za roboty ukończone pobiérają tygodniowo: połowa jéj obracana na kapitał, odda-

zwana bywa do kassy oszczędności. Dobrze sprawujący się więźnie umieszczeni są na liście, i przedstawiani bywają królowi, który im czas kary aż do lat dwóch zmniejsza.— Podobnie jak mężczyzni, są tu utrzymywane i kobiéty. Przymurowano również do tego wielkiego gmachu areszt przeznaczony dla wojskowych, za mniéjsze ich przewinienia.

Dnia 26 Lipca.

Z Gandawy udaliśmy się drogą do *Bruxelli*: wszędzie widać najurodzajniéjsze pola obsiane zbożem, wszędzie kwitnący stan rolnictwa zadziwia patrzącego. Miasto *Assche* stanowi granicę Brabancji od Flandrji.

Kiedy się do Bruxelli zbliżamy, rozmaitość gór dosyć malownicze przedstawią widoki. Ileż znajduje przyjemności w tém mieście cudzoziemiec przybywający z Holandji, z tych miast bez życia! Bruxella jest małym Paryżem. Czas mojego tam pobytu był w chwilach gdzie miasto przybrało najprzyjemniéjszą postać, z powodu napływu ze wszystkich stron mieszkańców. Była to uroczystość nazwana *kermesse*, podobna do naszych kiermaszy albo jarmarków po miasteczkach. Przez dwa dni trwały gonitwy na koniach: pierwszego dnia ścigano się na krajowych, drugiego zaś na koniach *angielskich*.— O trzy mile od Bruxelli leży *Waterlóo*, pamiętne na zawsze bitwą, w któréj tyle wojsk różnych narodów, z taką za-

ciętością walczyło; zwycięzcy drogo, bo wielkim krwi przelewem, opłacili tryumfy swoje.

Od téj epoki cudzoziemcy, a mianowicie Anglicy, których rodaków tak wiele tam poległo, zwiedzają ciekawie pola *Waterloo*.

Sciany małego kościołka ozdobione są marmurami, na których wyryte są nazwiska jenerałów i innych officerów, którzy znaleźli zgon na polu bitwy. Prusacy wznieśli tu na pamiątkę odniesionego zwycięztwa piękny pomnik z żelaza.

Dnia 27 Lipca.

Puściliśmy się wodą do *Wilword*, dla zwiedzenia znajdującego się tam więzienia kryminalnego. Miasto dawniéj warowne, miało zamek gdzie więźniowie stanu byli osadzani. Wsławiła go więcéj pobytem swoim znana w świecie uczonym z miłych poezji Pani Deshoulieres, aniżeli jego dawni posiadacze. — Wtrąciły ją tu intrygi dworu; a w murach zamku tego napisała ona wiersz pod tytułem: *Les moutons*.

Na dawnych szczątkach zamku Marja-Teresa kazała wystawić w r. 1776 obszerny Dom poprawy. Mniéj jest dobrym rozkład jego budowli, ale czystość największa, powietrze dobre w izbach, gdzie warsztaty są umieszczone, daje pierwszeństwo temu instytutowi nad więzieniem w Gandawie.— Więźniowie zaopatrują wojsko w różne wyroby rąk swoich. Obok tego wiele jest warsztatów zatrudnionych wyrabianiem płótna. I tu-

taj ma miéjsce zwyczaj przedstawiania do ułaskawienia monarchy, tych co się dobrém odznaczają postępowaniem. Chwalebne to urządzenie, które ma służyć za pobudkę do dobrego ich sprawowania się, zdaje się chybiać celu swego, jak słusznie uważał Dyrektor więzienia: gdy bowiem liczba mogących być ułaskawionymi jest oznaczona i pięciu tylko na stu doznaje téj łaski, okoliczność ta przeto daje powód do słusznych narzekań tym co równie dobrze jak tamci się sprawują.— Nadto, w wyborze przedstawianych bardzo wielka zachodzi trudność. Ograniczenie takowe wypadałoby jak się zdaje uchylić; a potrzebę tę wskazuje nawet ogólne dostrzeżenie wszystkich przełożonych więzień, iż najgorsi zbrodniarze, bywają częstokroć w więzieniach najlepszymi ludźmi.

Liczba ogólna ukaranych wynosiła za naszéj bytności: męczczyzn 1615, kobiét zaś tylko 200.

Zasady administracji więzienia są tu też same co i w Gandawie. Żywność dla więźniów dostawia przedsiębierca, ale każdy wie jaką jéj ilość ma dostać.

Jeśli zwrócimy uwagę na więzienia tutejsze, z pociechą wyznać musimy, iż uczucia ludzkości przyjęte tam są za zasadę w obchodzeniu się z występnymi. Nie używają wcale kajdan; więźniowie w obrębie murów zajęci są ciągłą pracą, do któréj znajdują zachętę, gdy z zarobionéj za pracę kwoty, odbiérają połowę do zużycia w więzie-

niu; druga połowa jest dla nich oddawana do kassy oszczędności, aby po wyjściu z domu poprawy sposób utrzymania się miéć mogli. Do tego nawet doszły moralne zasady w tym instytucie, iż praca nie jest hańbą dla więźnia, przez wystawianie go na roboty publiczne, ale raczéj nagrodą za dobre sprawowanie się jego. Odosobnienie go zaś od drugich, wzbronienie pracy, jest środkiem ukarania złych postępków. Nie znają tu bynajmniéj bicia, a utrzymanie więźniów tak pod względem żywności, jak odzieży i pomieszkania, nietylko jest przyzwoite, ale niekiedy nawet aż do zbytku dochodzi.

Uwagom tym towarzyszyć może i to ważne postrzeżenie, iż rząd mógłby więcéj dawać baczenia na poprawę moralną więźniów, a środki do tego prowadzące znaleśćby można najłatwiéj i najkorzystniéj w naukach religijnych. Ileżby pożyteczném było zaprowadzenie instytutu, w którymby kształcono ku temu celowi duchownych. W więzieniach to szczególniéj, gdzie znajduje się nagromadzenie tylu ludzi, tak różnego wychowania i różnego usposobienia moralnego, potrzeba bardzo ukształconych kapłanów.

Nie przestanie to być nigdy jednym z najważniéjszych zarzutów przeciwko zakładowi temu, iż więcéj zdają się zajmować osłodzeniem losu tych nieszczęśliwych i jak najlepszém ich utrzymaniem, aniżeli usposobieniem ich moralném, iżby po wyjściu z więzienia użytecznymi stać się mogli

dla towarzystwa, co właśnie jest jednym z najgłówniejszych celów podobnych instytutów. Ztąd liczne uczą przykłady, iż wielu często powraca nazad do domów poprawy. — Dają i im wprawdzie poznać zbawienne skutki pracy, lecz nie mając sposobności znalezienia jéj, stają się przez to samo na nowo występnymi.

Na tym wyciągu z podróży P. Marylskiego kończy się przejeżdzka jego w Holandji; opisy innych krajów pod tymże względem zwiedzanych późniéj czytelnikom udzielone będą.

VI.
WIADOMOŚCI O PERSJI.
(Dokończenie.)

Mniemanie Persów o podróżnych i starożytnikach — Dzikie osły — Układanie sokołów — Ruiny Mader-e-Suliman — Ak-lihd — Zwierciadła — Medih-kan — Ileyatowie — Ispahan — Mieszczanie i chłopi w Persji.

Skłonność Europejczyków do podróży i do zwiedzania zabytków dawnéj wielkości i chwały narodów, jest niepojętą dla Azjanów. Persowie dziwili się niezmiernie niektórym panom angielskim, którzy dla tego tylko towarzyszyli ambassadorowi, aby zwiedzić szczątki Persepolis i inne starożytności pomniki; nie mogło im się w gło-

wie, pomieścić jak mogli dobrowolnie puszczać się w podróż, często z przykrościami połączoną, mogąc sobie spokojnie w domu spoczywać.

W dalszéj podróży postrzegł autor dzikiego osła, którego kilka mil ścigano. Powracając jednakże natrafiono wiele innéj zwierzyny, z któréj psy pięciu, a sokoły sześciu zajęcy schwytały.

Ambassador w czasie bytności swéj w Szyraz, otrzymał był w podarunku tak zwanego królewskiego sokoła (Szah Baz). Autor postrzegł, iż pierwszy sokolnik Nulih-Beg opatrzył go w skórzane pęto, i przekonał się w krótce o potrzebie téj ostróżności. Zające tamtejsze są bardzo silne; kiedy więc sokół zapuści w grzbiet uciekającego jedną szponę, drugą posuwa po ziemi, dopóki nie uchwyci się za kępę trawy, a w tenczas wyrywający się zając mogłby go łatwo rozedrzéć, gdyby nie to pęto na udach. »Za drugiém wypuszczeniem sokołów, mówi autor, mieliśmy dowód nadzwyczajnego mężtwa jednego z tych ptaków, które w całéj postaci jego, a szczególnie w oczach się objawia. Przytrzymał on za pierwszém uderzeniem zająca, i wywrócił go, gdy wtém dwa charty, które się ze smyczy wyrwały, nadbiegły dla schwytania zwierzyny. Ale sokół uderzył na nie śmiało, zasłonił zdobycz swoją i z wielkiém podziwieniem naszém zniewolił psów do ucieczki. Nawet z małymi soko-

łami odbywaliśmy wyborne polowanie na kuropatwy.

Z Persepolis odbyli podróżni trzy pochody za-nim znowu natrafili na miéjsce uwagi godne; tém zaś były ruiny, które tam *Mader-e-Suliman* albo ruinami matki Salomona nazywają. Zabytki te starożytności niemniéj jak Persepolis, zajmowały rozmaitych podróżnych, a domysły o ich początku niemniéj są rozmaite. Mniemają niektórzy, że to ma być grób Batseby, żony Urjasza, która przez Dawida porwana była matką Salomona. Mniemanie to tylko ma naprzeciw sobie, iż równie Salomon jak matka jego o tysiąc mil (ang.) prawie od tego miéjsca byli oddaleni, i niepodobną jest aby je za grób dla nich obrać miano. Podług zdania innych ma to być grobowiec Sulimana, dziesiątego kalify z rodu Alego; sprzecznym atoli z tém zdaniem jest bardzo starożytny styl architektury i napis, który inną wskazuje epokę. — Inni badacze starożytności uważają ruiny te za *Tasargadae*, czyli miéjsce spoczynku Cyrusa. Autor kilka godzin tylko w tém miéjscu zabawił.

Najbliższe miéjsce po tém zasługujące na wzmiankę jest wieś *Aklihd*, gdzie ostatnia ambassada kilka dni przepędziła. Leży ona pośród dziwnie pięknéj doliny, otoczonéj górami i licznemi skropionéj strumykami. Ogród i gaiki w samém miéjscu i do koła niego, są nader powabne dla podróżujących w Persji, która, oprócz

Mazanderu (dawnéj Hirkanji) i niektórych innych prowincji nad morzem Kaspijskiém, jest w ogólności krajem jałowym, suchym i żadnéj znaczniéjszéj rzeki, prócz niewielu strumieni nie posiadającym.

Jeśli można dać wiarę temu co mówili podróżnym mieszkańcy Aklihdu, żadnéj tam prawie nie znają choroby. Ośmdziesięcio-letni starzec mówił do autora: »Rzadko tu umiéramy inaczéj jak w bardzo podeszłym wieku; widzicie więc jakie to czarodziejskie jest ustronie. Słyszałem, mówił tenże jak Mullah jeden zapewniał, iż nasze miasto Aklihd albo Kalihd (klucz), nazwane jest tak dla swojéj piękności i zdrowego powietrza, to jest niejako kluczem do raju.« — »Ale doznajecie tu równie jak i inni ucisku i niewoli, mój przyjacielu?« — Ej, mamy także swoje przykrości, które nam niekiedy się wydarzają, ale się za to cieszymy się pobytem w têm miéjscu roskoszy pełném.» Opowiadał daléj, jak się mocno strwożyli, kiedy się dowiedzieli, że tamtędy przeprowadzane być mają zwierciadła nadzwyczajnéj wielkości przez ambassadora dla Szacha wiezione; słyszeli bowiem że ich użyć miano do przeprowadzania, i że już wielu innych okolic mieszkańców odebrało karę za uszkodzenie mimowolne tych zwierciadeł. Radość ich była trudna do opisania, kiedy odebrali wiadomość, że zwierciadła na mułach będą wiezione bez użycia ich pomocy.

»W ciągu podróży z Persepolis do Ispahanu,

mówi autor, napotkaliśmy kilka wielkich koczowisk Ileyatów: widziałem ja już dawniéj wielu z tego rodu ludzi, i przekonałem się, że nawet najnędzniéjsi pomiędzy nimi, nietylko przebywają w obozie, gdzie są od niedostatku zasłonieni, ale w gminach albo raczéj rodzinach, do których należą, doznają poszanowania, które ich musi szczęśliwymi czynić. Téj klassie ludu perskiego zapewnia bezpieczeństwo i swobodę jego śmiałość i jedność niezachwiana; chociaż w pokoleniu z przyczyn politycznych jakie nieporozumienie nastąpi, co często się wydarza, wszelako umysły pojedynczych członków nie ulegają zmianie; a nawet lubo pochodzą z rodu męztwem i wiernością znakomitego, nieraz przecież w służbie zwycięzców widziéć ich można; ale na ówczas nie ukrywają wcale nieprzyjáznych uczuć swoich, tak iż zwycięzcy muszą się zwykle łagodnymi okazywać względem takich otwartości dowodów.« Jeden z tych Ileyatów mówił w uwłaczający sposób o Szachu perskim, w obecności kilkudziesięciu osób, a mianowicie z powodu nieprzyjaznéj domowi panującemu rodziny Zendów, któréj był niegdyś stronnikiem. Autor mówiąc z nim nazajutrz sam na sam, wynurzył obawę swoją, aby mu wczorajsze mowy nie zaszkodziły. »Nie lękajcie się, odpowiedział mu, w całéj Persji nie ma już ani jednego xiążęcia z rodu Zendów, któryby o tron mógł się z Szachem współubiegać. Kadszyrowie (rodzina pa-

nująca) i ich stronnicy nie dbają wiele o wyrazy, które im bynajmniéj szkodliwymi być nie mogą. A nądto, król jest, jak to samiście uważali, łaskawy pan, i dosyć ma rozsądku, aby się przekonać że serc naszego pokolenia zmienić nie potrafi. Wie on również, iż lubo wiele mówimy, jesteśmy wszelako wierni tym którym służymy, byle z nami postępowano z szacunkiem i ufnością.

W wiosce *Taaghun* niedaleko od Ispahanu zatrzymawszy się ostatnia ambassada zastała tam magnata perskiego Mirzę-Medih-kana, który pod Lordem Clyve w Bengalu służył. Mówił on z uniesieniem o tym wielkim człowieku, równie jak o jenerale Carnac i wielu innych Anglikach. Z majątkiem jaki w Indjach zgromadził, oddalił się do miéjsca urodzenia swego, i używał tam przyjemności spokojnego życia. Tym razem nie zastali już podróżni tego Anglików przyjaciela: umarł on przed dwoma laty, a syn jego wraz z majątkiem i przychylność ojca do tego narodu odziedziczył.

Okolica Ispahanu przechodzi wszystko pięknością położenia swego i zyznością ziemi, a widok miasta z daleka zaraz jest okazały. Postrzedz tu można wszystko co się szlachetném nazwać może: gaje, aleje i mnóstwo wydatnéj piękności ogrodów, otacza ruiny téj niegdyś znakomitéj królów stolicy. Za zbliżeniem się do niéj, znika część pewna złudzenia, ale pozostają piętna za-

możności a nawet okazałości, i możnaby, jak mówi autor, napisać xięgę całą o wspaniałém położeniu okolic, o pałacach, które nawet w upadku swoim są wspaniałe, o publicznych budowlach z ogromnemi drzwiami z czystego srebra, pysznych mostach, łaźniach, sklepionych składach kupieckich, zdrojach, o szeroko słynącéj rzece Zindih-ruhd i nad nią leżących ogrodach, dzikiemi drzewami figowemi zacienionych, kwiatami i owocami strefy umiarkowanéj ozdobnych; a po wyczerpaniu cierpliwości czytelnika przez opisywanie tylu szczegółowych piękności i błogosławieństw, jakiemi natura i sztuka Ispahan udarowały, pozostałoby jeszcze do opisania 200,000 mieszkańców tego miasta, których większa połowa wyszła w najpiękniéjszych ubiorach swoich, dla przyjęcia godnie przybywającego ambassadora. — »W kilka dni po przyjeździe naszym, mówi autor, gubernator dał dla ambassadora ucztę, która jak zwykle od konfektów i owoców się zaczęła; lulki, kawa, skoki na linach, szermierze i sztuczne ognie, oraz kosztowna wieczerza zakończyły biesiadę. Innego znowu dnia zaproszeni byliśmy na śniadanie do starego przyjaciela mego Hadszi Ibrahima Kaledunih, który nas częstował mlekiem na 72 sposobów przyporządzoném. Liczba ta odpowiada ilości sekt religji mahometańskiéj. Czyli jednak owa okoliczność była istotnie alluzją do mnóstwa odmiennych mniemań muzułmańskich, nie mógłbym

powiedzieć z pewnością, ale potrawy były bardzo kosztowne, i cieszyłem się mocno, żem przyjaciela mego, który razem był wielkim gospodarzem rolnym i Ketkodahem albo Urzędnikiem naczelnym okręgu Kaleduńskiego w Ispahanie, znalazł równie skromnie przybranego, równie prostego i otwartego w rozmowie, i równie wesołego, jakem go przed dziesięcią laty zostawił. Zaprowadził on gości do miejsca cudownego w pomieszkaniu swojém, to jest do upadających minaretów. Jeśli kto na który z nich wstąpi, i poruszać się będzie, wieża trząść się zaczyna, i poruszenie to udziela się innym minaretom, chociaż te o 40 stóp, to jest o całą szerokość meczetu do którego należą, są od siebie odległe. Kiedy towarzysze moi doświadczenie to powtarzali, i nad przyczyną dziwu tego łamali sobie głowy, rozmawiałem z Hadszi Ibrahimem na tarasie. Postrzegłem ztamtąd małą wioseczkę w odległości mili, zupełnie opuszczoną. »Jest że to skutkiem uciemiężenia?« zapytałem go. — »Nie« — odpowiedział: jest w tém cóś gorszego jeszcze« — »Jak to, wszak Turkomanie nie posuwają przecież aż pod miasto nieprzyjacielskich napadów swoich?« — »Toby przecież nie przyprowadziło wsi do takiego stanu;« (rzekł z uśmiechem Ibrahim) jest to dziełem pewnego lekarza, i człowieka wcale do rzeczy, który był bardzo sławnym, i zasługiwał na tę sławę zwłaszcza u sukcessorów swoich pacjentów; wieś ta wpa-

dła w jego ręce w literalném znaczeniu od pięciu lat prawie. Dziś oddalił on się, nie wiem jednakże dokąd; bodajby mu się dobrze tam wiodło, i bodajby nigdy więcéj do nas nie powracał.«

»Zwiedziłem, mówi autor, w towarzystwie części osób do ambassady należących, rozmaite *Hennunamy* albo łaźnie Ispahańskie. Łaźnia Kusru Agi zdawała mi się być ze wszystkich najlepsza Kiedy pierwsze poselstwo przybyło do Persji powątpiéwano jeszcze czyli do tego rodzaju zbytku przypuszczeni będziemy. Szczęściem dla nas, uważano łaźnie owe nietylko pod względem wygody, ale nawet jako oznakę uszanowania; a ten sposób widzenia rzeczy ambassador umiał jeszcze przez stosownie użytą hojność w tak dobrém postawić świetle, iż nieczyści i niewierni chrześcjanie zamienili się od razu w pożądanych gości, których obecnością pragniono w każdém mieście uczcić łaźnie publiczne. — Mieszkańcy Ispahanu uważani są za żywych i pojętnych. Tak jak w wielu większych miastach perskich, różnią się oni równie zewnętrzną postacią jak i charakterem od ludu wiejskiego. Ten ostatni, lubo nie mogę powiedziéć abym między nim miał widziéć żebraka, nie opływają przecież nawet w najpierwsze życia potrzeby. Nie można było wieśniaków, ani ze względu pomieszkania, ani ze względu ubioru, porównywać z mieszczanami, a nawet zdawali się nie znać tak dobrego pożywie-

nia, co zapewne ciężkiemu uciemiężeniu przypisać należało. Mimo tego, postrzegłem, iż kontenci są ze swego obecnego położenia, chociaż często uskarżają się głośno i w przykry sposób na zwierzchność swoją. W ogólności są to ludzie łagodnego charakteru i silnéj budowy ciała. Ileyatowie żyją z trzód swoich; z sérem i zwarzoném mlékiem swojém jedzą oni twardy i czarny chleb z jęczmienia i ryżu. Mieszkańcy wsi pośród uprawnych równin przebywający, jedzą mało potraw mięsnych, a więcéj za to pszennego chleba, drobiu, jaj, legumin i owoców. Obie klassy mieszkańców są zarówno ciemne; koczujący nie chcą się uczyć, a zamieszkali w małych i wielkich wsiach, nie mają do tego sposobności. — Inaczéj rzecz ma się w wielkich miastach, a mianowicie w miéjscach rękodzielniczych; tam pospolicie mieszkańcy są dobrze ubrani, a cała zewnętrzna postać okazuje że żyją wygodnie. We wszystkich takich miastach znajduje się mnóstwo szkół, a w miastach stołecznych prowincji nawet kolegja. W Ispahanie, oprócz najniższéj klassy ludu, wszyscy prawie umieją czytać, a rzemieślnicy i kramarze niemniéj są obeznani z pismami najlepszych poetów, jak klassy wyższe. Upodobanie w téj części nauk między młodzieżą miejską zdaje się w chorobę zamieniać. Ci bowiem Talib-uhl Ilmowie, albo szperacze umiejętności, jak tu studentów nazywają, zbiérają się kupami na dziedzińcach kollegjów swoich, lub

przed bramami, i powtarzają poezje, albo dysputują o ciemnych dogmatach i naukach filozoficznych lub religijnych dzieł swoich; a nieraz bywają niezdatni do żadnego innego powołania.«

»Pomimo takich wyjątków od ogólnego prawidła, nie można odmówić czynności i przemysłu mieszkańcom Ispahanu. Uchodzą oni za najlepszych fabrykantów, ale razem za najgorszych żołnierzy w całéj Persji. Jakiekolwiek z resztą jest ich zachowanie się na polu bitwy: jednak śmiałością w mowie, w rozwiązywaniu rzeczy zawiłych wydatnie się odznaczają; spuszczają się oni na swoją niezachwianą przytomność umysłu, i na swój talent w odpowiadaniu.«

»Przed kilkunasty laty, brat sławnego ministra Hadszi Ibrahima, którego rodzina sprawowała naówczas pierwsze w kraju urzędy, był rządcą Ispahanu; słyszałem jak minister ten następującą anegdotę opowiadał ambassadorowi: »Kramarz pewien przyszedł do brata mego, przedstawiając że nie jest w stanie zapłacić żądanego podatku. Rządca odpowiedział mu na to, że albo musi zapłacić równie jak inni, albo z miasta ustąpić.« — I gdzież się mam udać?« zapytał kramarz. — »Do Szyraz albo Kaszanu.« — »Wasz synowiec jest rządcą pierwszego miasta, a brat wasz rozkazuje w drugiém.« — »Idź więc do króla i skarz się, jeśli chcesz.« — »Ależ brat wasz Hadszi jest pierwszym ministrem.« — »No, to idź do czarta,« zawołał rozgniewany rządca.— »Had-

szi Merhum Wasz ojciec, ten pobożny pielgrzym już nie żyje,« odpowiedział nieulękniony Ispahańczyk. »Mój przyjacielu« rzecze rządca, głośno się rozśmiawszy, »ja sam podatek twój zapłacę, kiedy powiadasz że moja rodzina, równie na tym jak na tamtym świecie, nie dozwoli ci szukać pomocy.«

ROZMAITOŚCI.

Kajangowie Arakańscy. — W Grudniu 1827 r. jeden z kommissarzy angielskich w Arakanie, odbył przejazdzkę na jarmark w Talaku i do zródła rzeki Talak, w czasie któréj zebrał wiele ciekawych wiadomości o charakterze i obyczajach mieszkańców téj części prowincji. Podróżny ten potrzebował cztéry dni aby się dostać łodzią z Akyab do Talak, i widział z przyjemnością, że wiele drobnych wiosek wzniosło się po obu brzegach rzeki; wieś Talak nawet znacznie się wzmogła w ludność i zamożność, i prowadziła znaczny handel z mieszkańcami krajów za górami *Youmadong* leżących; sprowadzają ztamtąd jedwabie birmańskie, *terra japonica* czyli pewną gummę drzewną, bawełnę, lak i kruszce w sztabach; przedmioty te zamieniają na towary angielskie, orzechy betel, i t. p. Blisko 150 wołów obładowanych, towarami temi przypędzono z nadbrzeżów Iranaddy, na kilka dni przed przybyciem kommissarza, a

kupcy sprzedawszy wszystko, gotowali się już do powrotu. Ale rząd birmański przedsięwziął środki, które cios wielki zadadzą handlowi; ustanowiona jest z drugiéj strony gór komora, która pobiéra 10 od sta w naturze od wszelkich towarów, tak wprowadzanych jak wyprowadzanych.

Mieszkańcy Talaku mniemali iż rzeka ich nie jest spławną za górami Phungadong, lub za pierwszém pasmem Yumadong; ale kommissarz postanowił oddać się *zbadaniu tego mniemania*; uważając to wszelako za czynność uboczną, ponieważ głównym celem jego było starać się o zawarcie przyjaznych stosunków z pokoleniami górali. Towarzyszył mu Tongrabo, jeden z ich naczelników, oraz dwudziestu ludzi z orszaku tegoż. Wyruszyli 4 grudnia, a 5 przybyli do cmentarza Kajangów, leżącego na brzegach małéj rzeczki, która wpada do Talaku. Tongrabo zawiadomił podróżnych, iż popioły wszystkich Kajangów jego kasty składane są w tém miéjscu, a oglądając groby, znaleziono w nich naczynia gliniane, zawiérające kości i popioły. O dwadzieścia mil (ang.) daléj, podróżni zatrzymani zostali czas niejaki przez pręd wodny, gdzie zarzucono kotwicę. D. 7 udali się w dalszą drogę, i zostali znowu przez takiż pręd zatrzymani; ale ludzie powyskakiwali z łodzi i po długiém usiłowaniu przepchnęli ją po skałach; tym sposobem nawet ciągnęli ją w wielu innych miéjscach; ale w końcu, nie można już było wcale tak mozolnie postępować. Upłyniono razem około mil 30 pod wodę rzeki, daléj przeto jak ktokolwiek

z Europejczyków dotąd się posunął. Okolica ta jest niezmiernie dzika i malownicza; liczne tam znajdują się słonie, i nadzwyczajnie są wielkie. Spostrzeżono ich sześciu w łożysku jednego strumienia; ale jeden z nich, który stał na czatach, dał znak trwogi, i wszystkie w jednéj chwili zniknęły w gęstych zaroślach bambusu okrywającego grzbiety gór i ich spadki aż do brzegów rzeki. Wymierzono ślad stopy jednego z słoni, miał on 22 cale w poprzek, a 23 w podłuż; ponieważ wyciśnięty był na twardym piasku, uważać można wymiar ten za dosyć dokładny.

Kommissarz wysłał był Tongraba do ziomków jego między górami, zapraszając ich aby przybyli z nim się zobaczyć; ale odmówili tego z obawy obrażenia tym sposobem fynga Mussugri któremu haracz opłacali. Wszelako umówiono się o przyjacielskie stosunki, które bez wątpienia zapewnią posłuszeństwo i współdziałanie górali tego kraju na przypadek potrzeby. Tongrab był jednym z serdarów Kayangbeninga, i po śmierci tego przedsiębierczego naczelnika schronił się do Ramu, gdzie pozostał aż do chwili najścia Arakanu; w tenczas towarzyszył wojskom angielskim; a po zagarnięciu kraju osiadł w miéjscach do których uczęszczali przodkowie jego na brzegach Talaku; tam żyje bardzo szacowany od swego pokolenia i tych co go otaczają.

Naczelnik ten udzielił wiele ciekawych szczegółów o Kajangach.

Mężczyzna chcący się żenić, posyła dziewczynie na którą padł wybór jego, podarunek złożony z bawołów, świń i płótna, podług możności, ona zaś nawzajem daje mu dzidę i tak zwany *kong* dla użytku rodziny; jest to wielkie naczynie, w którém dystylują różaną wódkę. Po zawarciu tych umów przedugodnych, narzeczeni zobowiązują się w obec świadków żyć razem jak małżonkowie, i na tém zależy cały obrzęd szlubny.

Kajangowie są bardzo gościnni między sobą, i ile razy kong się wypróżni, wbijają mały kawałek rozszczepanego bambusu w miéjscu najwidoczniéjszém mieszkania swego, dla okazania do jakiego stopnia gospodarz jest gościnny. W dawniéjszych czasach naczelnicy przywłaszczali sobie prawo do wszystkich pięknych kobiét pokolenia, i często korzystali z niego, z wielkiém nieukontentowaniem poddanych, którzy dla zabezpieczenia honoru żon swoich, przyjęli zwyczaj nakłuwania im ciała na twarzy, a zwyczaj ten przeszedł zwolna do wszystkich klass pokolenia; lud tak się do niego przywiązał, iż kiedy mała dziewczynka umrze przed odbyciem obrzędu nakłuwania, rodzice uważają za powinność uczernić twarz jéj węglem, zanim ciało na pastwę płomieni oddadzą.

Żona chcąca się z mężem rozłączyć, powinna mu tylko oddać w naturze wartość podarunków jakie od niego przed szlubem otrzymała, i w tenczas może już nowe zawiérać szluby. Ale jeśli mąż żąda rozwodu, musi oddać swéj żonie wszystko co posiada, tak z nieruchomości jak i ruchomości. Jeśli obie stro-

ny za dobrowolną umową się rozłączają, majątek ich rozdziela się między nie równo; a w każdym razie dzieci stosownie do płci biorą rodzice, to jest mąż synów, a żona córki.

Jeśli Kajang zabije człowieka ze swego pokolenia, nie ulega karze *kissar*, albo prawu odwetu, ale winien jest dać najbliższemu z krewnych nieboszczyka dwóch niewolników; jeśli nie jest w stanie ich dostarczyć, przechodzi wraz z żoną w niewolę. Ale kiedy Kajang zabije człowieka z innego pokolenia, pokolenie to domaga się dwóch ludzi, a jeśli tych mu odmówią, szuka zemsty skoro się tylko sposobność wydarzy.

Kajangowie są bardzo pracowici; kiedy nie uprawiają ziemi, udają się na łowy. Kobiéty zaś uprawiają bawełnę i tytuń, albo przędą i tkają. Rzadko bardzo lud ten cierpi niedostatek żywności, wyjąwszy czas wojny z inném pokoleniem; wówczas wioski jego zniszczone bywają najczęściéj ogniem, pola spustoszone, a wszyscy mieszkańcy równie mężczyzni jak i kobiéty dostają się w niewolę, gdzie trzymają ich dopóki nie zostaną wykupieni, lub wymienieni za innych.

Kajangowie zaledwo znają użycie monety; ale góry ich wydają bawełnę, tytuń, i dostateczną ilość ryżu na własną potrzebę. Rzeki są rybne, a lasy obfitują w zwierzynę; mają wiele bardzo bananów i innych rozmaitych owoców. Rozmaite tę korzyści dozwalają im opłacać znaczną summę rządowi któremu podlegają.

Niektóre wioski mają 50 do stu rodzin; każda wioska ma swego naczelnika. Domy wzniesione są o 10 do 15 stóp nad ziemię; dostać się można do drzwi jedynie za pomocą drabinki, którą na noc ściągają, dla zasłonienia się od napaści. Pięć lub sześć rodzin mieszka zwykle w jednymże domu; każda ma swoje osobne ognisko. Miejsce pod domem zajęte jest przez drób, bydło i świnie.

Kajangowie nie znają zakazanych mięsiw; jedzą oni również bawoły, świnie, słonie, tygrysy, alligatory, i wszelkiego rodzaju płazy. Ubiór mężczyzn składa się jedynie z kawałka płótna przewiązującego ciało w stanie, ale rzadko ich widzieć można bez turbanu z bawełnicy koloru niebieskiego. Kobiety noszą spodniczkę niebieską bardzo széroką i podobną do koszuli. Sięga ona aż do kolan, a u klass wyższych ubiór ten jest haftowany rozmaitemi kolorami.

Pokoleniom między górami zamieszkałym nie jest obcém użycie strzelby zwyczajnéj, i strzelby lontowéj, ale ludzie ci nie umieją robić prochu strzelniczego; dla tego więc ich zaczepną i odporną bronią jest dzida, *dkoin* albo długi puklerz i łuk. Kiedy przedsiębiorą wyprawę maruderską, noszą zawsze z sobą znaczny zapas drzazg z łodyg bambusowych, zakończonych bardzo spiczastém ostrzem, które zatykają w ziemię, aby utrudnić postępowanie ścigających za niemi. Jako górale, nie używają nigdy obuwia. W nocy nie ośmielają się nigdy uderzać na oddziały innych maruderów.

Kajangowie uznają najwyższą istotę, i wierzą w nadprzyrodzone zdarzenia. Muzyka ich jest podobna do muzyki wszystkich pokoleń na pół barbarzyńskich. Instrumenta mają następujące: gong. tamtam, cymbałki i rodzaj fletu. Główny muzykant prowincji dostaje od króla tytuł, i nikt prócz niego nie może trudnić się tém powołaniem, ani grywać komedji, bez pozwolenia tego pierwszego szlachcica dworu w tych górach, który znaczną summę za ten przywiléj opłaca cesarzowi Birmanów.

W styczniu 1827 r. kommissarz i jeden z ziomków jego udali się z Akyah do Talak i Aeng w otwartéj łodzi, i byli tym sposobem w dzień i w nocy wystawieni przez dni piętnaście na wszelkie skutki ostrości klimatu; tymczasem oddział, złożony z dwunastu osób, licząc w to służących i klachisów, powrócił w dobrym stanie zdrowia. Przeciwnie, z ostatniéj téj przejażdżki, lubo odbytéj w okolicznościach jak się zdaje przyjaźniéjszych, udało się cztéry piąte ludzi do szpitala. Porucznik, dwóch cipajów i jeden peon, już padli ofiarą zgniléj gorączki; kommissarz po bardzo przykréj chorobie, zaczyna dopiéro do sił powracać. Moysowie cierpieli tyle co i Indjanie. Jakże wytłumaczyć te szczególności które niweczą wszelkie rachuby sztuki lekarskiéj? —

(*Ann. des Voy.*)

Warna. — Warna znajduje się nad brzegiem Morza Czarnego, ku zachodowi przy ujściu rzeki, sa-

kończonéj wielkiém jeziorem którego okolice są niezmiernie bagniste. Przystań miasta tego może przyjąć eskadrę, i z jednéj strony przylądkiem Halata, z drugiéj przylądkiem Hodrowa albo Soszanlik jest zawarta. Przystań ta od strony wschodniéj i południowo-wschodniéj jest otwarta i uważana za niewygodną. Ponieważ jednak zasłoniona jest od wiatrów północno-zachodnich, które są najniebezpieczniéjsze ze wszystkich na Morzu Czarném, i ma bardzo dobre dno morskie, w czasie letnim przeto ma być bardzo bezpieczną, a że handel nawet i zimową porą przerwy nie doznaje, wnosić ztąd można, iż port ten nawet w zimie nie jest niepewnym. Największe nawet okręty mogą tam w 8 do 15 sążniach głębokości stać na kotwicach, dno morskie bowiem składa się z piasku i z twardego szlamu. Miéjsce, w którém można kotwice zarzucać, znajduje się od strony wschodniéj między sześcioboczną wieżą w Warnie i przylądkiem Soszanliku.

Płaskie statki stawają od strony południowéj miasta, gdzie głębokość 5 do 6 sążni wynosi, a brzeg jest piaszczysty. Pospolicie ze wszystkich cztérech stron umocowywane bywają. Na wszystkich kartach Morza Czarnego oznaczona jest ta przystań jako głęboko w ląd zachodząca, ale istotnie nie rozciąga się ona daléj nad 1,900 sążni od przylądka Halata, który ze strony południowéj przy wejściu leży, aż do miasta, znajdującego się na końcu przystani od północnéj jéj strony; a na 3,000 sążni od miasta aż do zatoki Soszanliku, leżącéj ku północy przy wejściu

do przystani. Północne i południowe jéj brzegi lubo nie bardzo wyniosłe, są jednak przykre i spadziste; i niepodobne jest wylądowanie przy nich, oprócz miéjsca przy zatoce Soszanliku; od strony zachodniéj brzegi są dogodne. Przybywające statki mogły za i opatrywać się w Warnie w pszenicę i wino. Wodę mogły miéć z zródła miejskiego, które o 200 kroków znajduje się od innego, znajdującego się na równinie, która się aż do zamku rozszérza; mogły ją także miéwać z drugiego zródła, znajdującego się na brzegu południowym, niedaleko od ujścia rzeki.

Mieszkańcy Bosnji. — Lubo turecka prowincja Bosnja nader blisko leży od uobyczajonych krajów europejskich, wszelako tak mało jest nam znajomą jak Bulgarja albo Rumelja. Przed kilku laty francuzki major artyllerji P. Pertusier, skréślił był obraz kraju tego, zawiérający wiele ciekawych i nowych zupełnie wiadomości, i z tego czytelnikom naszym niektórych udzielimy szczegółów. — Bosnjacy, równie mahometanie jak i chrześcjanie, są piękněj i silněj budowy ciała. Piérwszych jednak postawa jest dumna, a wzrok pogardliwy i dziki, co w chrześcjanach czyli rajach nigdy prawie postrzegać się nie daje. Są oni uniżeni i zdają się raczéj politowania piérwszych wzywać. Równie pierwsi jak drudzy są umiarkowani w życiu i ściśle religijni: ale Mahométanin posuwa religijność aż do fanatyzmu, i w żadnéj tureckiéj prowincji nie jest tak nienawidzą-

cym innych wyznańców jak w Bosnji; chrześcijanin przeciwnie jest zabobonny. Mahometanin przywiązany jest do swéj broni, którą tylko w czasie snu na stronę składa, a przedewszystkiém do konia swego, który jest nierozłącznym towarzyszem jego. Bojaźliwy Raja, który ugina się pod ciężarem ucisku i przesądów, mniema iż na to tylko jest stworzony, aby rolę dumnego pana potem swym oblewał, i tylko z niewolniczą pokorą wznosi ku niemu oczy. Obadwa są równie nieoświeceni, nie znają jednakże próżniactwa. Kiedy chrześcjanin pilnie pracą około roli lub rękodzielnictwa się zajmuje, mahometanin ćwiczy się w robieniu bronią i w innych sztukach. Okoliczność ta trudném niezmiernie czyni podbicie Bosnji, chociażbyśmy na górzystość kraju żadnego nie mieli względu. Jeśliby podług praw Mahometa cała ludność od lat 16 do 60 pod bronią stanąć miała, prowincja ta wystawiłaby 140,000 wojowników; chrześcjanie przeciwnie są zupełnie bezbronni i niebitni. Bosnjacy, bez różnicy wyznania, są gościnni; wszelako mahometanin zachowuje względem Europejczyków podejrzliwość, ponieważ wie że obecność jego w Europie oburza każdego chrześcijanina. Stolica Bosnji *Serajo* jest siedliskiem fanatyzmu i nietolerancji, a nawet na majora Pertusier chłopcy ukryci za ścianami rzucali kamieniami, chociaż im tego ojcowie wzbraniali i nieposłuszuych karcili. Ale skoro gdzie przydybali swobodnie P. Pertusiera i jego towarzyszów, rzucanie kamieniami rozpoczynało się na nowo. Nawet kobiéty wołały na cu-

dzoziemców znieważającemi wyrażami. — Kraj cały jest lasami okryty, a niektóre okręgi są dostatecznie zaludnione. Nierównie więcéj produkują zboża nad potrzebę wewnętrzną; powietrze, nawet w letniéj porze, bywa często chłodne. Paszalik Bosnji ma 820,000 mieszkańców, między którymi 470,000 muzułmanów, 190,000 Greków, 150,000 Łacinników, 2,000 Żydów, reszta zaś Cyganów.

Osobliwsza piękność u kobiét Birmańskich. — U Birmanów najwyszukańsze kobiéty są te, u których wewnętrzna część łokcia jest zewnątrz wywrócona, tak jak gdyby ręka ze stawu była wybita. Jest to *nec plus ultra* powabów płci pięknéj, i dla tego dziewczęta dręczą z dzieciństwa, dla ukształcenia ich na ten sposób. Snycerz albo malarz, któryby w postaciach przez siebie tworzonych nie odznaczył wydatnie téj piękności, okrzyczany by był za grzeszącego przeciwko dobremu smakowi.

Żebracy w Londynie. — W Londynie liczą 7000 żebraków, z których każdy średnio biorąc, codziennie po 2 szył. jałmużny otrzymuje; każdy z nich ma oznaczoną gospodę, w któréj noc przepędza. Przy drzwiach takiéj gospody, stoi człowiek, pobiérający opłatę, za samą słomę, świéżą, lub używaną, za materac, i w ogólności, podług życzenia i zamo-

żności żebraka. Nazajutrz przetrząsają słudzy domu torby i kieszenie żebraków, czy w nich nie ma co skradzionego. Wszyscy żebracy miewają co rok ogólne zgromadzenie, a prócz tego, dzielą się na rozmaite towarzystwa. Uważają, iż i pomiędzy nich dostała się cywilizacja, na czém zyskała ich moralność. Dawniéj w gospodach ich kładziono napisy na siennikach, aby je poznać można, na przypadek gdyby były skradzione, a w garkuchniach żebrackich wisiały widelce na łańcuszkach poprzybijane do stołu. Teraz zwyczaj ten ustał. Zamożny żebrak Turner, wydaje na tydzień po 50 szyl. na żywność, a małżonka jego utrzymuje akademję dla młodych panien, w ktorych uczą dzieci sztuk i tajemnic żebrackich.

Trapezond albo Trebizond. — Przystań ta znajduje się na brzegach Anatolji, pomiędzy przylądkiem, który ku północo-zachodowi od *Platana-burnu*, i ku północo-wsch. przy *Surmeli-burnu* leży i ma około 70 werst obwodu. Dogodniéjsze do zarzucania kotwicy miéjsce znajduje się przy małém mieście Platana, o 16 werst od Trapezondu odległém, gdzie statki w odległości ¾ wersty od brzegu, nieco ku północy, niedaleko od nadbrzeżnych kamiennych składów stojące, w miéjscach na 15 i 17 sążni głębokości mających, od wszystkich wiatrów, prócz północno-wschodniego, który na przystań silne napędza bałwany, są zasłonione. Miasteczko to znaj-

duje się na urwistéj wyniosłości, zarośniętej lasem, który większą część domów zakrywa. Tureckie statki wojenne wpływają tu często do przystani i w niéj przez czas niejaki się zatrzymują. Mieszkańcy utrzymują, iż nigdzie tyle jak w téj zatoce nie znajduje się robaków wodnych, które zatrzymującym się tam statkom wielkie zrządzają szkody. Miasto Trapezond zbudowane jest na niewielkiém wzgórzu, które ciągnie się aż do brzegu, i stanowi niejako małe przedgórze wysokiemi otoczone górami, pomiędzy któremi liczne płyną strumienie. Lepsze dla okrętów stanowisko znajduje się w niewielkiéj i nieosłonionéj zatoce ku wschodowi od miasta, o $\frac{3}{4}$ wersty od brzegu; głębokość wody wynosi tam 6 do 7 sążni, a dno jest błotniste. Płaskie jednakże statki tureckie stawają na 4 a nawet i 3 sążniach głębokości, o $\frac{1}{2}$ wersty lub mniéj od brzegu wyrzucają zwykle 4 kotwice, 2 z przodu a 2 od tyłu, często albowiem statek byłby narażony na niebezpieczeństwo z powodu mocnych bałwanów morskich, w czasie kiedy wiatr północno-zachodni lub północno-wschodni panuje. W zimnéj porze statki zupełnie na ląd wyciągają.

W mieście znajduje się tylko jedno dosyć dogodne przez oberwanie się wielkich kamieni od szczytu góry powstałe stanowisko, gdzie małe szalupy przybijać i za te kamienie dla zasłonienia od burzy zaciągane być mogą. Miéjsce to znajduje się pod zamkiem Utszundshu-olu-Serai zwanym; na obu końcach dawnego muru twierdzy znajdują się ruiny dawnéj wioski

Moli; mur ten ciągnie się brzegiem około 70 sążni; jest on w rozmaitych miéjscach rozwalony, od zachodu zaś ma bramę. Od strony wschodniéj twierdzy znajduje się parów, środkiem którego przepływa rzeka; na niéj znajduje się most zwodzony. Handel prowadzą tu najwięcéj Grecy, którzy ztąd miód, konopie, surowy jedwab, nici wyprowadzają, sukna zaś, płótna, lniane towary i żelazo z Burgas wprowadzają; z Konstantynopola otrzymują rozmaite przedmioty żywności. W odległości od miasta głębokość znacznie się powiększa, tak iż o 1½ wersty dochodzi do 9 sążni, a o 4 wersty do 80 sążni; w środku zatoki głębokość jest niezmierna.

Na północ od miasteczka Platana w odległości mili pol. znajduje się dawna w zwaliskach twierdza, przy któréj przebywa się niewielu mieszkańców. Pręd wody przy całym brzegu Anatolji jest od zachodu ku wschodowi, i wynosi 1¾ wersty na godzinę. Na całym brzegu od Surmeli-burnu aż do Platana-burnu, oprócz Trebizondu i Platany, nie ma żadnego dogodnego miéjsca do wylądowania.

Oznaczone w 1797 r. przez Beauchamp położenie Trebizondu jest (od wyspy Faro) 57° 16' 45" szer. półn. a 41° 2' 41" dług. południowéj.

Używanie opjum w Chinach. — W żadnym kraju nie zużywają tyle opjum co w Chinach. W ciągu pięciu lat od 1821 do 1825 r. dostarczono tam z Indji wschodnich przeszło 36,000 skrzynek, których

wartość około 40,000,000 piastrów (blisko tyleż talarów) wynosiła. W przecięciu zatém wypada rocznie około 7,000 skrzynek, za 8,000,000 piastrów. Cały ten handel wszelako jest tylko przemycaniem, wprowadzanie bowiem tego artykułu, jest zabronione pod karą kijów w pięty albo nawet i śmierci. Zdaje się iż w Chinach dzieje się podobnie jak niegdyś w Europie z tytuniem, którego użycie tak do zażywania jak i kurzenia wzbraniane było, a w Turcji obcięrznięciem nosa i uszów karane; a przecież pomimo tego wstrzymane nie zostało, i coraz powszechniéjszém się staje.

Ludożercy na wyspie Sumatrze. — Długo wątpliwém było mniemanie, iż Battowic, lud na wyspie Sumatrze osiadły, pożérają swych własnych krewnych. Zwyczaj ten tak przeciwny naturze panuje istotnie między tym ludem. Opowiadali oni sami przed kilku laty Doktorowi Leyden, iż zjadają swych krewnych, kiedy ci starzy są i słabowici. Pobudką do tego nie jest im głód ani apetyt, ale zwyczaj w religii mający początek. Jeśli człowiek jaki czuje się być słabością i wiekiem udręczony, wzywa własne swe dzieci, aby go zjadły, a to w porze, kiedy sól jest najtańsza. Włazi więc na drzewo, do koła którego zbiérają się jego dzieci i najbliżsi krewni; oni wstrząsając drzewem, śpiéwają następującą piosnkę: „Już pora nadeszła, już owoc dojrzały, otrząść go „trzeba." Wówczas starzec złazi z drzewa; naj-

bliżsi krewni zabijają go i zjadają przy uroczystéj biesiadzie. —

Potosi. — Miasto to zbudowane jest na ziemi niezmiernie parowistéj, u stóp wysokich skał. Powietrze jest tam tak rzadkie i tak delikatne, iż niepodobna jest pięćdziesiąt razy odetchnąć, bez doznania ciężkości na piersiach; dla tego cudzoziemcy chodzą zwykle bardzo wolno; a nawet zrodzeni tam i zamieszkali ciągle krajowcy nie są od téj ciężkości zupełnie wolni. Klima jest nadzwyczajnie ostre i zmienne; każdego dnia letniego doznać można wszystkich pór roku. Żadnéj przechadzki, żadnego miéjsca rozrywki nie ma w bliskości miasta, które jest ściśle kamieniami i massami skał opąsane. Owoce, rośliny, drzewo, trawa, przywożone bywają z odległości najmniéj 30 mil franc. Podług spisu w r. 1826 uskutecznionego, miasto ma tylko 11,200 mieszkańców, chociaż przed lat 50 miało ich 52,000. Przyczyną tego wyludnienia jest wojna. Potosi z resztą jest bardzo ubogie, ponieważ kopalnie jego, dla niestatku ludzi i pieniędzy są powiększéj części zupełnie opuszczone.

Obyczaje Kochinchińczyków. — Mieszkańcy Kochinchiny na zachodnim wybrzeżu półwyspu z tamtéj strony Gangesu (w Azji) leżącéj, są w ogólności łagodni i roztropni. Piękność w tym kraju zasadza

się na długich włosach, małych oczach, czarnych zębach i płci białéj. Ubiorem męczczyzn jest koszula z długiemi rękawami, obszerne spodnie, zawieszone pod koszulą na szelkach, oraz kamizelka z lnianéj lub jedwabnéj materji, która aż do połowy uda dostaje. Jeśli Kochinchińczyk chce się ukazać przed jakim mandarynem, wdziéwa na to jeszcze jedną lub dwie suknie, które aż na ziemię spadają; na głowę zaś kładzie turban z czarnéj krepy, który mu wszystkie włosy zakrywa, a uszy widziéć dozwala.

Ubiór kobiét składa się z jedwabnych spodni, i wielu różnobarwych sukni, które aż na pięty spadają, i mają bardzo długie i obszerne rękawy. Gorsetów nie używają wcale; na głowie mają niebieski turban, pod nim zaś grzebień, który włosy przytrzymuje; uszy mają zwykle więcéj lub mniéj bogatemi zausznicami ozdobione. Pospolite kobiéty noszą trzewiki, mandarynki zaś pantofle, nie wdziéwając nigdy pończoch; wychodząc z domu noszone bywają w zamkniętych szczelnie palankinach, aby ich nikt nie widział. Inne kobiéty chodzą pieszo i noszą wielkie i bardzo gustowne kapelusze z liści bambusowych; w pożyciu domowém mają wielkie poważanie, a chociaż wielożeństwo w Kochinchinie jest dozwolone, zawsze jednakże jedna tylko kobièta jest panią w domu; drugie zaś muszą jéj usługiwać, oprócz u ludzi majętnych, którzy mogą utrzymywać gdzieindziéj domy dla innych kobiét. Dzieci z tych ostatnich nie odziedziczają majątku po ojcu; prawa

jednakże małżonka, te które jéj się z nich podobają przysposobić, i w własnym domu wychować może.

Dziewczęta idąc za mąż żadnego nie dostają posagu; bywają one raczéj sprzedawane mężom lub kochankom swoim. Rozwód jest dozwolony w razie przyzwolenia stron obudwóch, a w takim razie dzielą się dziećmi małżonkowie, i tylko mandaryn obowiązany jest wszystkie utrzymywać. W razie dopuszczenia się błędu ze strony dziewczyny, stara się ona miéć zwodziciela swego za męża lub kochanka, albo otrzymać od niego summę pieniężną, któraby jéj małżonka zjednać mogła; bez posagu bowiem zamąż by pójść nie mogła. W wyższych towarzystwach dziewczęta bardzo przyzwoite odbiérają wychowanie i dopełniają sumiennie swych powinności.

Najważniéjszą uroczystością jest obrzęd pogrzebowy, na który rodziny niekiedy całkowity poświęcają majątek. Cesarz, przed którym wszyscy ustępują z drogi, schodzi z niéj przed pogrzebem lub weselem. W Kochinchinie jest ta osobliwość, iż każdemu znakomite godności dopiéro po śmierci udzielają, i tak np. prosty officer bywa po śmierci marszałkiem polnym mianowany; sporządzają mu patent, który starannie, jako zaszczytna pamiątka, w rodzinie jego przechowywany bywa.

Kochinchińczykowie są niezmiernie przesądni i zabobonni, nie będąc wcale fanatykami. Zasadą ich religji jest wiara w dwa duchy, jeden dobry drugi zły. Opiece pierwszego polecają swych przodków,

drugiemu zaś składają nadzwyczajne ofiary i zanoszą do niego modły, aby ich spokojności nie mieszał. Bonzom (duchownym) rząd słabą tylko zapewnia opiekę; nie są oni liczni i żyją w zgromadzeniach; w gmachach nakształt klasztorów. Znajdują się także i klasztory Bonzynek, ale widok równie pierwszych jak i drugich jest nędzny. W Kochinchinie cierpiane są wszelkie religje; liczą tam z téj przyczyny około 60,000 chrześcijan, ale uważano że ci o wiarę swoją nie są tak bardzo gorliwi.

Najdawniejsze gminy chrześcijańskie. — Siedmiu kościołów objawienia Sgo Jana, które w Azji mniéjszéj przez samychże apostołów założone były, zaledwie słabe ślady obecnie się znajdują. Smyrna, Efez, Pergam, Sardy, Syatyra, Laodicea i Filadelfja, z całą świetnością i potęgą swoją uległy sile zniszczenia, i albo nikczemnemi są osadami, albo w gruzach i pyle leżą. Smyrna tylko jedna jest dotąd znakomitém miastem handlowém. Efez, jest tylko kupą gruzów; Pergam liczy między 13,000 Turków 1,500 tylko Greków; gdzie niegdyś Sardy świetniały, owa zamożna Libji stolica, stoją dziś nędzne lepianki; Tyatyra (dziś Ah-hissar) ma tylko ubogi kościół grecki; Laodicea (dziś Eski-hissar) jest turecką wioseczką, w okolicach któréj znajdują się rozmaite ułamki i szczątki starożytnych gmachów i rzeźb; Filadelfja nakoniec (dziś Al-lah Sher) przez wojnę i trzęsienie ziemi zupełnie prawie jest zniszczoną.

Ofiary z nosów. — Na jednym szczycie góry, obok twierdzy i stolicy Mysory (w Indjach wschodnich) znajduje się pagoda, poświęcona bóstwu Bhuwani, któremu nie tak jak innym bóstwom ofiary z ludzi, ale jedynie z nosów składano. Jakkolwiek wielka była liczba czcicieli jego, ci przecież nie składali własnych nosów w ofierze, ale czatowali u stóp góry na podróżnych, wypadali na nich, i urzynali im nosy, nic innego nie zabiérając. Zwyczaj ten, zdał się obrzydliwém okrucieństwem Nababowi Mysory, Hyder Alemu, chociaż litość nie była bynajmniéj cnotą jego. Starał się więc o wytępienie jego; ale więcéj nierównie po nim uczynili Anglicy jako posiadacze Bengalu.

GAZETA PODRÓŻY i JEOGRAFJI.

Polska. W kalendarzyku polit. na rok 1829 znajduje się opis statystyczny Województwa Lubelskiego, z którego następujące przytaczamy szczegóły: Rozległości ma 267¾ mil kwadratowych. Dymów miejskich 14,290, wiejskich 58,999; w ogóle 73,280. Parafji 306, Gmin miejskich i wiejskich 574, wsi prywatnych 1487, rządowych 88; razem 2455. Miast rządowych 8, prywatnych 49, instytutowych 2; w ogóle 59. Opłata podatków i wszelkich innych rodzajów dochody do skarbu wynoszą złp. 13,628,021

gr. 19. Dochodów miejskich w całém Województwie rocznie jest złtp. 301,397. Ludności liczy głów 489,732, to jest: 107,929 w miastach, a 381,803 po wsiach, między temi: Katolików 435,608, Greków 55, Ewangelików 874, wyznania Reformo. 28. Mojżeszowego 53,167. *Województwo Lubelskie* jest jedném z najzamożniéjszych w pamiątki narodowe; gdzie tylko ciekawy badacz stąpi lub oko swe zwróci, wszędzie napotyka przedmioty godne zastanowienia, albowiem każde prawie miasto i ledwie nie każda wieś przypomina mu albo historyczne zdarzenia, albo miéjsce urodzenia czyli też pobytu sławnego męża, lub osobliwość rzadką. Ludzi znakomitych rzadko które Województwo tylu wydało albo przysposobiło jak Lublin. Miasto *Lublin* ma ludności 12,071 dusz, w któréj 5898 żydostwa. Domów murowanych 319, drewnianych 454, razem 773. Sposób utrzymywania się mieszkańców *Lublina* w niniéjszych czasach stanowi handel, lubo nie tak świetny jak dawniéj, i rzemiosła. Kupcy tutejsi sprowadzają towary tylko na konsumpcję swego Województwa. Rzemieślnicy dostarczają wyrobów rozmaitego rodzaju, nietylko ku potrzebie ale i do zbytku służących; dostać tu można dobrych pojazdów, wyprawnych skór doskonałych, świéc, wosków i podostatkiem wina. Okolice Lublina są w pamiątki zamożne i przyjemne. W kościele kolegjackim w *Zamościu*, znajduje się obraz przedstawiający Nawiedzenie Najświętszéj Panny Marji wykonany mistrzowską ręką. Można śmiało powiedzieć, że

to jest jeden z najpiękniéjszych tworów znajdujących się w Polsce. Obraz ten ofiarowany był *Janowi Zamojskiemu* przez Akademję w *Padwie*. Dzięki wypada oddać nadspodziewanie zrządzónemu trafowi, iż ten tak drogi upominek nie popadł dotąd zagładzie, która w części pochłonęła najdroższe wspomnienia i najcnotliwsze instytucje, pochodzące od tak wielkiego człowieka, któremi unieśmiertelnił i czas w którym żył i miéjsca w których przebywał. Mieszkańcy Województwa w ogóle są pracowici i spokojnego umysłu, zawziętość między wieśniakami prawie niema miéjsca. Stan ich bytu nie jest pewny, gdyż jako w największéj części rolników, zależy od plonu i urodzaju, włościanie rolnicy znoszą z łatwością wszelkie trudy. Pokarm ich prosty nie czyni ich nieszczęśliwymi, w tém uchybiają, że dzieci zbyt młodo zniewalają do pracy, co wzrostowi i zdrowiu ich szkodzi. Stan płci żeńskiéj niczém się nie różni od stanu mężczyzn, dzielą ich wszystkie zatrudnienia w życiu pracowitém, co robi iż są silniéjszemi od kobiét innych prowincji kraju naszego. W ogół policzywszy płótno wyrobione w Województwie Lubelskiém, (gdyż po całém prawie rozrzuceni są tkacze), można śmiało twierdzić, iż do 2,000,000 łokci rocznie wyniesie.

— W ciągu roku zeszłego, w *Warszawie* urodziło się dzieci katolickich 3801. Ewange: Aus: 209, Refor. 17, Grecko-Kato: 7, Grecko-Ros: 6, Żydowsk: 1421. Umarło Katolic: 5128, Ewang. Aus. 347, Re: 37, Grecko-Katol: 10, Grecko-Ross: 3, Żydows:

1049. Zaślubionych było par w ogóle 1290. Rozwodów tylko 2.

Rossja. W liście podróżującego w Rossji Dra Siö-Gren do R. St. Frähn z Ossy (w gub: Wiatskiéj 1826 ¼ werst od Petersb.) na d. 31 sierpnia r. z. pisanym, znajduje się między innemi co następuje: „Prosty i łagodny charakter, który mieszkańców téj gubernji od wielu zwiedzonych przezemnie „w ostatnich czasach ludów wydatnie odznacza, zdaje się obięcywać mi, iż dalszą podróż spokojnie i „przyjemnie odbywać będę, zwłaszcza gdy mam się „udać znowu na Perm ku północy, do ludów mających, „jednoż pochodzenie z Syrjenami, których tyle dla „prostoty ich obyczajów polubiłem, to jest do Per„mjan około Solikamska (*) i Czerdynu, niegdyś „Wielkiego Permu, jeśli nie zajdą jakie okoliczności, „coby w planie moim zmianę zrobić mogły."

— Na posiedzeniu Akad: Umiejętności w Petersburgu w d. 15 Września odbytém, czytano rapport Dra Herrmann z Moskwy który obecnie odbywa naukową podróż w górach Kaukazkich. Rozpoznaje on tamtejsze kąpiele i źródła mineralne, oraz wody Czarnego i Kaspijskiego morza, dla ztwierdzenia tym sposobem hypotezy o związku powierzchni tych wód w czasach dawniéjszych. Ma ón również zastanawiać się nad wulkanami szlamowemi i źródłami naftowemi na półwyspie Taman i Kertsz.

— Niderlandzki Kapitan Taitbout de Marigny zna-

(*) W Gub. Permskiéj 2334½ wersty od Petersb.

ny z uczonych badań swoich co do topografji okolic Morza czarnego, wykrył, iż Bati Strabona uważane równie przez Chardin jak i przez Danville za zatokę Batun, jest raczéj zachodnim przylądkiem odnogi Sudszuk-Kali, niedaleko od Sinope.

Francja. P. Ravergie, który z polecenia rządu przedsięwziął we względzie nauk przyrodzonych podróż do azjatyckich prowincji Akhalczyku i Karsu, znajdował się w miesiącu Sierpniu r. z. w Tiflis, zkąd chciał zaraz udać się do okręgu Elisabetpolskiego, aby znajdujące się tamże, a przez żadnego z europejskich badaczy natury dotąd niezwiedzane huty ałunowe obejrzéć. Ztamtąd, przez góry Bambakie i Samkhetie (*), któreto okolice bardzo mało dotychczas są znane, a z któremi może stosunki handlowe zawrzéć się dadzą, P. Ravergie powróci znowu do Tiflis.

— P. Chaigneau syn, należący do wyprawy kapitana Dillon, znajdował się niedawno w Havre, gdzie niektórym osobom udzielił wiele szczegołów o swojéj podróży. Opowiada on między innemi iż, odkrycie czterech armat, które do okrętu żeglarza La Perouse należały, przypadkowi przypisać należy. Pewny chirurg holenderski, który w skutku rozbicia okrętu przy brzegach Mallicolo zmysły postradał i późniéj w Kalkucie osiadł, opowiadał Kapitanowi Dillon wiele rzeczy o La Perouse; lecz ka-

(*) Bombek i Somghet.

pitan, z powodu smutnego stanu umysłowego chirurga, mało je cenił. W kilka lat później, kiedy Kap. Dillon znowu powrócił na wyspę, przypomniał sobie opowiadanie chirurga, i zdawało mu się że rozpoznawał wiele szczegołów miéjscowych téj okolicy jakie mu tenże opisywał. To spowodowało go do czynienia w tych miéjscach poszukiwań, gdzie podług twierdzenia chirurga ustęp morzą zostawiał na suchém miéjscu armaty, i gdzie te, nad wszelkie spodziewanie, dotąd jeszcze się znajdowały. (*)

— Ponieważ na prośbę podróżnych francuzkich niedawno do Egiptu wysłanych, Wicekról oświadczył, że nie może staremu nawet mężczyznie dozwolić przystępu do seraju swego, kobiécie zaś przystęp ten wzbroniony nie będzie, przeto wypłynęła już do Egiptu Pani Ida St. Elme, celem zwiedzenia seraju i zebrania o nim wiadomości.

— P. Caillé, wędrownik, który zwiédził Tombuktu, przybył niedawno do Paryża. Udzielił on ustnie następujących szczegółów o podróży swojéj. W każdém miéjscu aby nie być zabitym, przyjmować musiał religję krajową. Tylko z wielką trudnością mógł się dać zrozumieć, ponieważ ludy, pomiędzy które przybył, zupełnie odmiennemi mówiły języ-

(*) Kap. Dillon rzecz tę inaczéj opowiada. Podług niego Laskar, którego na Tukopji znalazł, mówił, iż mieszkańcy Mallicolo jeszcze 8 armat kruszcowych mają. Z tych 5 istotnie znalezione zostały, i mogą być wraz z innemi uratowanemi z rozbicia La Perouse rzeczami w Kalkucie w salach Towarzystwa azjatyckiego widziane.

kami; wszelako musiał starannie ukrywać że był europejczykiem, ponieważ mieszkańcy środkowéj Afryki, z powodu handlu z karawanami kupców, niezmiernie są zazdrośne i baczne, aby żaden europejczyk nie dostał się do Tombuktu. Miał on z sobą małą skrzyneczkę, w któréj zachowywał przedmioty do pisania potrzebne; ale mógł tylko potajemnie pisywać; zginąłby był gdyby go odkryto — Nieraz słyszał w podróży swojéj o jakimś angielskim wędrowniku, (zapewne o Laingu), który daleko posunął się w głąb kraju, oraz o okolicznościach śmierci jego — Doznawszy najprzykrzéjszego niedostatku i najniebezpieczniéjsze odbywszy podróże, będąc często przymuszony, błądzić pośród pustyń — powrócił nakoniec do ojczyzny. Ma on nieco więcéj nad lat 28, a w roku 1819 należał już do wyprawy przez majora Gray do Afryki przedsięwziętéj. Dom w Tombuctu, w którym mieszkał, był ten sam który przed nim nieszczęśliwy Laing w 1826 zajmował. Jego naturalne i wolne od wszelkiéj przesady opowiadania, obudzają mocne zajęcie, a jego wytrwałość i doprowadzenie do skutku powziętego zamiaru na słuszną zasługują pochwałę. Minister marynarki przyjął go z dowodami znakomitego szacunku.

BIBLJOGRAFJA PODRÓŻY I JEOGRAFJI.

—W wydanym przed kilkunastu dniami przez P. Odyńca Noworoczniku damskim Melitele, znajduje się historyczna wiadomość o zamkach: Nowogrodzkim, Trockim i Wileńskim, z dołączeniem litografowanych widoków tychże. Wydawca przyrzeka w przyszłych noworocznikach umieszczać opisy innych starożytnych zamków naszych.

—W Niemczech wyszły następujące dzieła jako to:

—*Taschenbuch für Reisende von den Quellen des Rheins bis Mainz*, przez Aufszlagera.

—*Carne's Reise durch die Schweiz* z angielsk. przez A. Lindau.
—*Urbs Roma*, czyli galerja widoków świątyń, pałaców, teatrów w ich dawniéjszym świetnym stanie, oraz rysunki klassycznych ruin Rzymu.
—*Grossbritanien und Irland* przez Rud. Jenny.
—*Sitten, Gebräuche und Trachten der Bewohner des osmanischen Reichs*, von Wietz.
—*Statistik von America* przez P. Lips.
—*Natur und Sittengemälde der Tropenländer, Skizzen neuer Reisen durch Südamärica und um die Welt in den* Jahren 1817 *bis* 1820 przez Vollmera.
—*Voyage aux Athénes et à Constantinople*, przez P. L. Dupré ucznia Davida, Paryż 1828.
—Dzieła P. Alberta Montémont: *Voyage dans les cinq parties du Monde*, wyszedł tom 5ty, zawiérający Amerykę.
—W Anglji wyszedł już z druku: Opis niedostatku i cierpień wyprawy kapitana Franklina do bieguna północnego — w 4ch kieszonkowych tomikach z 20 rycinami.
—Podróże po Assyrji, Medji, Persji i J. S. Buckingham I. Tom.

Omyłki druku w Nrze 25 dostrzeżone.

K. 9 w. 5 poniszczyć *popr* pocieszyć.
— 13 — *w tytule*. Modogory *popr*. Mogodory.
— 17 w 12. Modogorą *popr*. Mogodorą.
— 29 w 1. charakteryczne *popr*. charakterystyczne.
— 36 w 10. tyko *popr*. tylko.
— 38 w 27 *wyrzucić* się.
— 39 w 17. nawe *popr*. nawet.
— 40 w 6 wojsku *popr*. wojsko
— 54 w 10 ryżu *popr*. jęczmienia.
— 54 w 27 Brunią *popr*. Bronią.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 26.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości $3\frac{1}{2}$ do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyjmują xięgarnie: GLUCKSBERGA — WĘCKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN — oraz handle i składy: KELICHEN — KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincji: w kwocie złp. 12 kwartalnie w *Lublinie*: xięgarnia Towarzystwa przyjaciół nauk Lubelskiego — w *Kaliszu*: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — w *Radomiu*: handel J. SCHWARTZ — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Krulest. Polsk.

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w *Krakowie*: xięgarnia A. GRABOWSKIEGO — we *Lwowie*: xięgarnia PFAFFA.